

TEST RZECZYWISTOŚCI

– Błagam, nie... Błagam... – krzyczał rozpaczliwie Marek.

Otworzył oczy. Wtedy zorientował się, że nie krzyczy, a bełkocze niewyraźnie. Poderwał się energicznie, głośno dysząc. Nic nie widział, czuł tylko jak serce wali mu jak młot pneumatyczny. Był cały zlany potem.

– Co się stało kochanie...? – usłyszał ciepły głos, a po chwili dotyk na swojej dłoni.

Oczy zaczęły przyzwyczajając się do ciemności i stopniowo wyłaniały się pierwsze kształty sypialni. Pokój przypominał mu jego własny z czasów dzieciństwa, choć podświadomie rozumiał, że jest w zupełnie innym miejscu. Z okna wpadał słaby blask księżyca, oświetlając nieśmiało zegar wiszący na ścianie naprzeciwko. Wskazywał drugą dwadzieścia, a może czwartą dziesiątą. W półmroku trudno było dojrzeć. Razem z obrazem docierało do niego poczucie świadomości.

– Nie, nic... Coś mi się śniło...

Zrozumiał, że wrócił do rzeczywistości. Do swojego łóżka w swoim mieszkaniu na ciechanowskich Żuławach, które wynajmował od kilku lat ze swoją żoną Marysią. Pięciu, czy sześciu, o tej porze wszystko mu się mieszało.

Długo jeszcze nie mógł zasnąć. Minęło dobre kilkanaście minut zanim opuścił go niepokój. Przerodził się w złość i bezsilność, a kołaczące się w głowie myśli, niepokładane, chaotyczne jak porozrzucane puzzle, nie pozwalały odpocząć.

Rano nie wyglądał najlepiej. Stojąc przed lustrem w łazience, z rozczochranymi włosami i podkrążonymi oczami, dałby sobie co najmniej czterdzieści lat. Czasami nawet po suto zakrapianej sobocie bywał w lepszej formie. W takich chwilach cieszył się, że ma tak nikczemny zarost na twarzy i nie musi się golić, inaczej nie dość że wyglądałby na typowego żula, to jeszcze prawdopodobnie pokaleczyłby się za sprawą trzęsących się rąk.

Wszystko przez te cholerne koszmary. Co noc to samo. Jak to możliwe, że po piętnastu latach znów przeżywa tą traumę ze szkoły. Dawno już przestał się bać tego wyrostka Łukasza. Mówili na niego *Byku*. Wtedy rzeczywiście był z niego kawał chłopca. Na nieszczęście upatrzył sobie Marka na ofiarę i tępił go niemiłosiernie. Głowa w kiblu, zabieranie kanapek czy wyrzucanie plecaka przez okno było na porządku dziennym. Chłopak czasami wracał do domu z podbitym okiem. Znęcanie trwało dwa lata, do czasu, aż

dręczyciela wyrzucono ze szkoły. *Dwójka* na Orylskiej przez ten czas była dla niego przekleństwem.

Marek nigdy nie przyznał się kto mu to zrobił. Wszystko dusił w sobie, choć było mu ciężko. Bardzo przeżył ten czas. Psychicznie ciągnęło się to za nim jeszcze dobre kilka lat, przez co miewał problemy w komunikacji z innymi ludźmi. Bał się zaufać. Dopiero Maria umiała do niego dotrzeć, zrozumieć go. I co najważniejsze, pomogła mu otworzyć się na siebie samą. Dlatego zostali małżeństwem.

Wszystko to było dla niego przeszłością. Zapomnianą, pozostawioną w tyle. Poradził sobie i wszystko poukładał. Nawet pewnego dnia spotkał Łukasza na mieście. Nikt nie poznałby w nim postrachu szkoły. Niezdarny grubas z alkoholowym oddechem nie był już dla niego groźny. Życie najwyraźniej dało mu w kość dużo bardziej, niż on Markowi. Gdyby mogli wrócić do szkoły, to *Byku* przemykałby korytarzem niezauważenie jak myszka, przepraszając za swoje istnienie, a ksywę by miał raczej w stylu *Cielaczka*. Marek, wysoki i dobrze zbudowany mężczyzna, spojrzał tylko na niego pełnym pogardy spojrzeniem, po czym splunął w jego kierunku. To mu wystarczyło. Oczyszczył się.

A teraz to wróciło w snach. Każdej nocy znów jest ofiarą *Byka*. Znów siedzi zamknięty w kiblu albo przyklejony do krzesła. Po raz kolejny płacze gdzieś w kącie lub przepisuje pracę domową dla swojego oprawcy, by tym razem dostać łżej po głowie. Ponownie wyjmuje ze skrytki skrzętnie odkładane kieszonkowe, by je oddać jako okup za przynajmniej część swojej godności.

Znów jest bezsilnym małym chłopcem, który chce tylko uciec od tego wszystkiego. Zaciskając pięści i zgrzytając zębami, z ciekącymi po policzku łzami, pragnie tylko jednego – by on dał mu spokój. Gdyby tylko był silniejszy. Mógłby go nawet zabić. Dla niego *Byku* był śmieciem. Nienawidził go jak nigdy nikogo. Ale był za słaby. Nie mógł nic zrobić. Czasami chciał umrzeć.

Nie powiedział żonie o tych snach. Wstydził się. Zaczął już nawet rozważać terapię u specjalisty.

– Chcesz mojej rady? Powinieneś porządnie mu wpierdolić – stwierdził pewnym siebie głosem Grzesiek, niski szpakowaty facet o wielkim, garbatym nosie.

Marek ocknął się z letargu. Ostatnio zdarzało mu się to coraz częściej, ale najbardziej niepokojące było to, że zdarzyło mu się w pracy. Chrząknął lekko zdezorientowany i poprawił krawat.

– Nie sądzisz, że to dziecinada? – odparł zmęczonym głosem – Mam skopać tyłek jakiemuś menelowi, który przewraca się o własne nogi i częściej jest w pijackiej malignie niż

w rzeczywistości? Poza tym to nie wypada. Zachowajmy powagę. Jesteśmy pracownikami banku, ludźmi na poziomie.

Grzesiek spojrział na niego spode łba.

– Nie schlebiaj sobie. Jesteśmy zwykłymi sprzedawcami, wciskamy kit i robimy targety, to już od dawna nie jest praca na poziomie. Chociaż... może masz rację. Nie schodźmy do poziomu naszych przełożonych. Może jednak będę mógł ci pomóc...

Marek spojrział na niego z zaciekawieniem.

– Słyszałeś o świadomym śnie? – usłyszał. Jego entuzjazm szybko opadł.

– Coś mi się obilo o uszy. Ale jak ma mi to pomóc?

Grzesiek szybko zauważył ignorancję kolegi. Wstał od swojego biurka i podszedł do stanowiska Marka, cały czas uważnie mu się przyglądając.

– Nie masz o tym pojęcia, prawda? – oparł dłonie na blacie biurka, patrząc koledze w oczy – Nie wiesz co tracisz. Praktykuję to od dawna i uwierz mi, to lepsze niż jakikolwiek dopalacz. Koka, extazy, grzybki, wszystko wymięka...

Marek zmarszczył brwi.

– Od kiedy z ciebie taki znawca narkotyków?

– Nieważne – szybko zbył go Grzesiek, a w jego oczach pojawił się błysk – Chodzi o to, że możesz kontrolować swoje sny, rozumiesz? Możesz robić w nich co chcesz, być kim chcesz. Możesz wszystko, czaisz?

Marek nie odpowiedział. Jego mina wskazywała na to, że jednak nie czai.

– Słuchaj. Tego można się nauczyć. Zajmuje to trochę czasu, ale jest skuteczne. Za dwa-trzy tygodnie będziesz mi wdzięczny jak cholera. Zmienisz nie tylko swoje sny, zmienisz całe swoje życie. Nie będziesz chciał wracać do rzeczywistości, rozumiesz?

Grzesiek widział, że do kolegi jego słowa docierają jakby z opóźnieniem, ale jednak powoli zaczyna je analizować i przetwarzać. Po dłuższej chwili zastanowienia, coś w jego głowie drgnęło.

– Dobra, co mi szkodzi spróbować... Co mam zrobić?

Grzesiek uśmiechnął się zacierając ręce.

– Słuszna decyzja stary. Właśnie zacząłeś nowy rozdział w swoim życiu.

– Ta...

– Po pierwsze, musisz nauczyć się systematyczności. – Kolega zdawał się nie zwracać uwagi na lekceważący ton Marka. – Od jutra będziesz chodził spać i wstawał dokładnie o tej samej godzinie. Kup sobie notatnik i schowaj pod poduszkę. Codziennie, bez wyjątku, gdy tylko się obudzisz, musisz postarać się zapamiętać jak najwięcej szczegółów ze swojego snu i

wszystko to zapisać w notatniku. Następnie przez pół godziny będziesz słuchał nagrania na temat świadomego snu, które dostaniesz ode mnie. Dzięki temu nie oderwiesz się myślami od swojego snu i nic nie zapomnisz. Będziesz cały czas to analizował. Gdy skończysz, znów zaśniesz, ale zanim to zrobisz, będziesz przez kilka minut powtarzał sobie co chcesz zmienić w swoim śnie. Aż w to uwierzysz.

– I to wszystko? To działa? – Marek nie wyglądał na przekonanego.

– Ja też na początku nie wierzyłem. Metody są różne. Wspomogę cię nagraniami fal theta, których będziesz słuchał. Poza tym musisz wyrobić w sobie jeszcze jeden nawyk. Będzie to nawyk robienia sobie testu rzeczywistości. Musisz go robić za każdym razem, kiedy zobaczysz tak zwany znak senny. Jeśli będziesz to robił regularnie w rzeczywistości, w końcu zaczniesz to też robić we śnie. Test rzeczywistości powie ci wtedy, że śpisz, dzięki czemu w końcu uzyskasz świadomość i będziesz mógł kontrolować sen.

– Nic z tego nie rozumiem, jaki znak senny? Jaki test? – Marek był skołowany.

– Znak senny to osoba lub przedmiot, który zawsze lub często widzisz we śnie. Musi to być coś, co widzisz też w rzeczywistości. W twoim przypadku będzie to sam *Byku*. Od jutra za każdym razem, kiedy go zobaczysz, zapytasz sam siebie: *czy ja śnię?* Wtedy zrobisz sobie test rzeczywistości. Musisz o tym zawsze pamiętać. To musi być nawyk.

– No dobra – Marek kiwnął głową na znak zrozumienia – Jak wygląda ten test?

– Możesz na przykład spojrzeć na zegarek. Raz, a po chwili znów. W rzeczywistości godzina się nie zmieni, we śnie będzie inna niż za pierwszym razem.

Marek nie miał nic do stracenia. Postanowił spróbować. Chcąc sobie pomóc, codziennie wracał z pracy ulicą Płońską, aby być jak najbliżej domniemanego miejsca zamieszkania znieawidzonego Łukasza. Co prawda nie wiedział dokładnie gdzie on mieszka, ale często widywał go w pobliżu sklepu u Jakubiaka, w towarzystwie innych żuli. Zawsze pijany, z nieodłącznym *jabolem* w ręku. Brudny, śmierdzący, pożałowania godny. Coraz trudniej było Markowi zrozumieć, jak mógł się go kiedyś bać.

Nie zapominał o teście. Zawsze wtedy spoglądał na zegarek. Póki co, wciąż był w rzeczywistości. Przez pierwszy tydzień podczas snu nie udawało mu się jeszcze o tym pamiętać. Mimo to nie poddawał się, trenując swój umysł zgodnie ze wskazówkami kolegi. Im dłużej to trwało, tym bardziej zaczynał wątpić w skuteczność tego przedsięwzięcia. Zdołał jednak wyrobić w sobie ten nawyk na tyle, że robił to już automatycznie.

Notatnik pod poduszką wypełniał się coraz to nowymi szczegółami. Rozpamiętywanie i analizowanie snu było dla niego męczące, zwłaszcza nad ranem, ale po tygodniu nie potrafił już bez tego zasnąć. Stało się to częścią jego codzienności, jak jedzenie, praca i inne

obowiązki. Zrozumiał, że z każdym dniem udaje mu się zapamiętać więcej szczegółów i każdy kolejny sen staje się jakby wyraźniejszy. Jakby oglądał film w lepszej jakości.

W końcu to się stało. Widząc na szkolnym korytarzu zmierzającego w jego stronę *Byka*, jakby od niechcienia spojrzął na zegarek. Wskazywał godzinę dziewiątą. Chwilę później całkowicie instynktownie spojrzął jeszcze raz. Była dwunasta. Coś się wtedy stało. Zaczął się zastanawiać.

Czy ja śnię?, zapytał sam siebie.

Początkowo nie rozumiał skąd to pytanie i co ono oznacza. Olśniło go, gdy tuż przed nim stanął jego dręczyciel.

Stój!, krzyknął niespodziewanie, pokazując mu otwartą dłoń niczym znak *stop*. *To tylko sen!*

Łukasz nie zrozumiał. Marek dostał pięścią w oko. Usłyszał dziwny dźwięk. Zrozumiał, że to budzik. Otworzył oczy.

Nie mógł w to uwierzyć. Po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że śnił, to uczucie było niesamowite. Coś zupełnie nowego. To było fantastyczne. Nieważne, że znów dostał po głowie, ważne że metody Grzeška zaczęły przynosić efekty.

Następnej nocy udało mu się uniknąć ciosu. Spojrzął oprawcy w oczy i zapytał: *dla czego to robisz?* Łukasz nie potrafił odpowiedzieć. To było dziwne, ale po raz pierwszy *Byku* się zawahał. Nie był już tak pewny siebie. To był przełom. Marek uwierzył, że może to kontrolować. Jego umiejętności były jeszcze niewielkie, ale przede wszystkim zdał sobie sprawę ze swojego położenia. To było najważniejsze. Został uświadomiony.

Szybko nauczył się zmieniać rzeczywistość wokół siebie. Tworzyć mury, przeszkody, drzwi. W ten sposób jego dręczyciel nie mógł go dopaść. Z każdą kolejną nocą szło mu to coraz sprawniej. Zaczęło go to nawet bawić. Miał jednak niedosyt. W końcu nie chodziło o to, żeby *Byka* unikać. Chodziło o konfrontację i wzięcie nad nim przewagi.

Przez kolejne wczesne poranki medytował o pożądanych zmianach. Był bardzo zdeterminowany. Wbił sobie tą świadomość tak bardzo do głowy, że nawet podczas codziennych zajęć nie myślał o niczym innym. Pałał żądzą zemsty. Nie mógł się doczekać, kiedy to nastąpi, ale był pewien, że już niedługo.

Ta noc nadeszła. Marek był już tak pewien swoich umiejętności, że potrafił zdać sobie sprawę z tego, że śni, nawet bez testu rzeczywistości. Nic wtedy wokół siebie nie zmienił. Stał pośrodku korytarza i czekał na Łukasza.

Solówka!, rzucił ponuro spod ściśniętych brwi. Nagle znaleźli się przed szkołą, a wokół nich grupa uczniów, przekrzykujących się nawzajem i dopingujących to jednego, to

drugiego. Marek nie miał litości. Solidny prawy sierpowy wylądował na szczęce *Byka*. Potem kolejny. Łukasz zachwiał się, a z jego nosa zaczęła sączyć się krew. Marek uderzył w brzuch. Przeciwnik zgiął się w pół, a wtedy na jego twarzy wylądował but Marka. Runął jak długi na ziemię. Rozległy się brawa i krzyki uznania.

Wtedy wszyscy zobaczyli, że *Byku* wygląda inaczej. Jest dużo starszy, gruby i cuchnie od niego alkoholem. Wylądowały na nim pogardliwe spojrzenia i szyderstwa. Marek wiedział, że to jest ten moment. Udało mu się. Zmienił rzeczywistość. To było wspaniałe. Wiedział, że za chwilę usłyszy dzwonek telefonu. Aż żal było wracać...

Dawno już nie czuł się tak wypoczęty. Naładowany energią Marek z chęcią poszedłby dziś do pracy, gdyby nie to, że była sobota. Rozsiadł się wygodnie w fotelu przed telewizorem, z kubkiem kawy na stoliku i otworzył gazetę.

Mężczyzna ciężko pobity przed szkołą numer dwa w Ciechanowie.

Gazeta wypadła mu z ręki. Podniósł ją i spojrzał raz jeszcze na nagłówek.

Nieprzytomny trzydziestoletni mężczyzna znaleziony przed bramą szkoły średniej. Z ciężkimi obrażeniami głowy został odwieziony do szpitala. Prawdopodobnie został pobity. Sprawca poszukiwany przez policję. Na podstawie relacji świadków sporządzono jego rysopis.

Drżącymi rękami Marek przerzucił stronę. Zamarł. Na rysunku był on.

Zeskoczył z fotela jak oparzony. Nerwowo zaczął chodzić w kółko. Nie mógł uwierzyć w to co zobaczył. Czy to możliwe, że pobił go naprawdę?

Złapał za leżący na stoliku telefon i wykręcił numer Grzeška. Zamiast jednak sygnału połączenia, usłyszał dźwięk budzika.

Obudził się spocony od stóp do głów. Poduszka była tak mokra, że nie dało się już na niej położyć. To było niecodzienne doświadczenie, obudzić się we śnie. Zaraz, zaraz, skąd wiadomo, że nadal nie śni?

Test rzeczywistości!, No jasne!

Wymacał na szafce obok łóżka swój zegarek. Była czwarta nad ranem. Po chwili spojrzał znów – godzina się nie zmieniła. Był bezpieczny.

Siedząc rano przed telewizorem z kubkiem kawy, obawiał się wziąć do ręki gazetę. Przemógł się jednak i odetchnął z ulgą. Nic takiego się nie wydarzyło. Zrozumiał jednak, że narzędzie jakim teraz dysponuje jest potężniejsze niż myślał. Musiał nad tym mocniej popracować, inaczej wszystko mogło wymknąć się spod kontroli.

– Musisz go zabić... – usłyszał w słuchawce głos Grzeška.

– Zabić? Jak to?

– Musisz zdać sobie sprawę z tego, że zabijasz go tylko we śnie. Twój umysł musi to zrozumieć, żeby nie robić ci na przyszłość takich żartów. To jak terapia szokowa. Zabijesz go, a następnej nocy on będzie żył. Twój mózg zrozumie, że to tylko sen i to ty nim rządysz.

Wydawało mu się to całkiem logiczne. Solidnie więc się przygotował na nadchodzącą noc, medytując i analizując pożądane zmiany. Był gotowy na popełnienie zbrodni.

Dlaczego to robisz? Błagam, pozwól mi żyć..., prosił rozpaczliwie *Byku*, a po jego policzkach spływały łzy wielkie jak groch. Klęczał z przyłożonym do szyi wielkim nożem, trzymanym przez stojącego za plecami Marka.

A dlaczego ty mi to robisz przez te wszystkie lata?, wycedził Marek, mając w oczach żądzę zemsty, której mógł doświadczyć tylko we śnie. W rzeczywistości brzydziłby się sam siebie. Ale nie tu. To miejsce, gdzie mógł wyzwolić najgorsze instynkty. Wiedział, że zachowałby się tak każdy, gdyby tylko nie musiał dbać o konsekwencje.

Powoli przesunął ostrym jak brzytwa nożem po szyi ofiary. Z przeciętej wypłynęła krew. *Byku* zaczął charczeć i dusić się. Jego twarz posiniała, oczy wyszły na wierzch, a po kilku sekundach ciało runęło bezwładnie na ziemię.

Marek usłyszał alarm budzika.

Rano czuł się jednak nieswojo. Dokładnie sprawdził wszystkie wiadomości, kroniki policyjne w prasie i w internecie. Nawet odruchowo nasłuchiwał dźwięków policyjnych syren. Na szczęście wszystko było w porządku. Ciśnienie zeszło z niego zupełnie, kiedy zobaczył grubego *Byka* obok sklepu u Jakubiaka. W porywie radości odpalił mu dwa złote na wino, co menela zaskoczyło do tego stopnia, że nie potrafił wycedzić słowa. Marek głowę by dał, że ten uronił nawet łzę. Z niecierpliwością czekał nocy. Był cholernie ciekawy, co się wydarzy.

Łukasza nie było w szkole. Nigdy to się jeszcze nie zdarzyło. Marek był bardzo zaniepokojony. Wmawiał sobie, że to tylko zbieg okoliczności, ale sam w to nie wierzył. Terapia szokowa nie zdała egzaminu.

Ktoś zapukał do drzwi. Po chwili do klasy weszło dwóch policjantów. Wskazali na Marka. Serce podskoczyło mu do gardła. Chciał uciec, ale gliniarze szybko dopadli go i obezwładnili. Założyli mu kajdanki i przycisnęli do podłogi. Marek nie mógł nic zrobić. Nie rozumiał dlaczego, przecież umiał wszystko kontrolować. Nie tym razem. Na oczach wszystkich wyprowadzono go skutego do radiowozu. Znalazł się na posterunku.

Tam zdjęto mu kajdanki. Spojrzał na zegarek – była dziewiąta. Spojrzał jeszcze raz.

Była dziewiąta.

Włosy zjeżyły mu się na głowie.

Poprosił o telefon. Palce mu drżały, kiedy wykręcał numer Grzeška.

– Kto mówi? – usłyszał.

– Marek. Nie udało się. Mówiłeś, że będzie żył. Jestem na policji. Oni wiedzą, że go zabiłem. Co teraz? – cedził nerwowo słowa, wypluwając je jak z karabinu maszynowego.

– Przepraszam, ale nie znam żadnego Marka. To pomyłka.

Połączenie zostało zerwane.

– Chcę jeszcze zadzwonić do żony... – wydukał drżącym głosem, patrząc ze strachem na policjanta.

Ten szybkim ruchem zabrał mu telefon.

– Dość tych żartów gówniarzu.

Marek zrozumiał, że ma piętnaście lat.

Przypomniał sobie, że od dawna nie widział żony. Nic dziwnego, Marianna nie istnieje. Czy też Marysia. To był tylko sen. Rzeczywistość jest tu i teraz.

Chciał zasnąć. Tak bardzo chciał zasnąć.